



BOLESŁAW WSTYDLIWY.
(Od 1227 do 1279.)

OJCZYŻNA

PISMO TYGODNIOWE Z OBRAZKAMI
DLA WSZYSTKICH

PRZEDPŁATA WYNOŚI

wraz z książeczką co miesiąc:

- | | |
|--|--|
| W Galicyi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor. | W innych krajach Europy: rocznie 6 franków. |
| W Państwie Niemieckiem: rocznie 5 marek, półrocznie 2 marki 50 fen., kwartalnie 1 markę 25 fenig. | W Stanach Zjednoczonych: rocznie 1 dolar 20 centów. |
| | W Brazylii: rocznie 5 milreisów. |

Redakcja i Zarząd „Ojczyzny“, Lwów, Chorążczyzna 12.

Wiec narodowy.

W czasie Zielonych Świąt, w dniach 31 maja i 1 czerwca, odbędzie się we Lwowie wielki wiec narodowy.

Już od roku pracują ludzie nad przygotowaniem tego wieceu. Myśl zwołania go powstała odrazu w wielu głowach w chwili ciężkiego przesładowania naszego narodu. Kiedy sądy pruskie skazały na ciężkie więzienie matki polskie, które stanęły w obronie swych dzieci katowanych przez pruskiego nauczyciela za polski język — kiedy następnie z Malborge padły słowa samego cesarza niemieckiego, wypowiadające wojnę naszemu narodowi, wtedy jakby iskra elektryczna przeszła przez cały kraj polski. W Galicyi, gdzie mamy najwięcej wolności narodowej, urządzono w całym kraju uroczystości grunwaldzkie, aby przypomnieć butnemu Prusakowi chwilę wielkiego zwycięstwa polskiego nad krzyżacką hydrą. Wtedy też rzucono myśl zwołania wieceu narodowego, dla naradzenia się nad naszym położeniem i nad tem, w jaki sposób najskuteczniej pracować mamy tutaj nad rozwojem naszego narodu. Postanowiono siły, które były rozdzielone i często ze sobą walczyły — połączyć do wspólnej pracy. Jedni drugim mieli ustąpić, a wszyscy zakasać rękawy i wziąć się do pracy narodowej niwy.

I myśl ta padła na glebę jako ziarno żrące a zdrowe i powoli kielkować zaczęła. Połączyły się wszystkie istniejące w kraju poważniejsze stronnictwa i wybrały z pośród siebie komitet, który miał zwołać i przygotować wiec narodowy. Przez

rok trwały prace tego komitetu. Zbierał się on niejednokrotnie na narady. Ostatnie odbywały się we Lwowie przez dwa dni, 9 i 10 maja. Ułożono na nich porządek spraw wiecowych. Wiec będzie zebraniem poufnym, t. j. będą mogli uczestniczyć w nim tylko ci, którzy otrzymają osobiste piśmienne zaproszenie. Zaproszone zaś będą przez komitet: 1) Wszystkie osoby, zajmujące wybitne w kraju stanowiska, jak: biskupi, posłowie, marszałkowie, burmistrzowie i t. p.; 2) towarzystwa, mające na celu dobro publiczne, które będą mogły wysłać na wiec swoich delegatów, tak samo pisma; 3) wszystkie osoby znane komitetowi ze swego patriotyzmu i pracy obywatelskiej. Kto będzie brał udział w wieceu, musi złożyć 5 koron na koszt jego urządzenia i na wydanie książki pamiątkowej.

Na tym wieceu narodowym będą omawiane wszystkie nasze najpoważniejsze sprawy narodowe, będzie więc tych spraw bardzo dużo. Ażeby tedy ułatwić prace wiecowe, uczestnicy wieceu podzielą się na oddziały, które się będą zbierały osobno i tu będą się toczyły rozprawy i zapadały uchwały wiecowe. Prócz zebrań tych oddziałów, będą także zebrania ogólne wszystkich członków wieceu i tu będą odczytane uchwały oddziałów. Na zebraniach ogólnych będą także odczytane sprawozdania o położeniu naszego narodu w zaborze pruskim i rosyjskim. Uchwały będą dotyczyły tylko naszej pracy w Galicyi, gdyż bez naszych rodaków z innych zaborów nie możemy uchylać nic o tem, jak oni mają postępować. Ani zaś rząd austriacki, a tem bardziej ani rząd pruski ani moskiewski, nie pozwoliłyby na wiec polski ze wszystkich zaborów. Wiec ten będzie więc tylko wiecem polskim dla

Galicyi. Chociaż uchwały tego wiecu nie będą dotyczyły naszych braci w innych zaborach, jednak nie ulega wątpliwości, że będzie on dla nich miał znaczenie. Bo naród Polski, choć rozdarty na trzy części, jest jednak jednym żywym ciałem — i co się dzieje w jednej jego części, to wpływa na części inne. Im lepiej będziemy pracować i gospodarzyć tu w Galicyi, gdzie mamy najwięcej swobody, im silniejszą tu będzie nasza narodowość, tem więcej to doda sił i otuchy naszym braciom w innych zaborach w ich walce z wrogami. Więc wiec ten, choć będzie dotyczył tylko naszych spraw polskich w Galicyi, będzie miał wartość dla wszystkich Polaków, będzie miał wszechpolskie znaczenie.

Praca przygotowawcza wiecowego komitetu polegała na tem, że wyszukano ludzi znających się dobrze na różnych naszych sprawach i ci przyjęli na siebie opracowanie tych spraw. Ci ludzie prace swoje przedstawiają wiecowi i każdy z nich przedłożył też swoje wnioski, jak w sprawie tej należy nam postępować. Nad ich odczytami i wnioskami toczy się dopiero będą obrady w oddziałach. Wszystkie sprawy wiecowe podzielono na trzy rodzaje, czyli, że wiec podzieli się na trzy oddziały. Pierwszy oddział obradować będzie nad sprawami organizacji narodowej, czyli nad tem, jak się nam łączyć należy do wspólnej pracy. Dzisiaj mamy wiele towarzystw, które każde istnieje tylko dla siebie, nie troszcząc się o inne, niekiedy nawet jedno drugiemu przeszkadza. Dla wielu zaś potrzeb nie mamy wcale żadnych towarzystw. Chodzi więc o to, aby te wszystkie towarzystwa były zakładane nie na oślep, ale celowo, abyśmy wiedzieli, czego nam bardziej i prędzej potrzeba, a czego mniej i podług tego skupiali nasze siły.

W tym oddziale będą omawiane następujące sprawy: 1) „Zasady i zarys organizacji narodowej“; 2) „Sprawie polskiego biura korespondencyjnego, tj. biura, któreby dostarczało gazetom wiadomości o wszystkim, co się dzieje na polskiej ziemi; 3) „Towarzystwa pracy narodowej“; 4) Co nas dzieli, a co nas zbliżać powinno“.

Oddział drugi obradować będzie nad sprawą obrony narodowej. Prace tu przygotowane będą mówić o tem, jak się bronią nasi w innych zaborach przed Moskałem i Prusakami i jak my tu w Galicyi i na wychodźstwie mamy się bronić przed obcymi. Tutaj będą następujące sprawy: 1) P. Jan Popławski, redaktor „Słowa Polskiego“ odczyta „O stosunkach w zaborze rosyjskim“, 2) P. Jan Kasprzowicz (wielki poeta polski) odczyta „O stosunkach w zaborze pruskim“. Dalej zaś będą omawiane sprawy „O potrzebach Śląska“; 4) „Polacy na Bukowinie“; 5) „Opieka nad wychodźcami za oceanem“; 6) „Ludność Polska w środkowych i wschodnich powiatach Galicyi“. Trzeci rozdział obradować będzie nad sprawą rozwoju wewnętrznego naszego narodu. Tutaj będą omawiane sprawy: 1) Stan i potrzeby oświaty ludu wiejskiego, 2) Organizacja szkół dla mniejszości naro-

dowych, 3) Szkoła średnia w stosunku do potrzeb społeczeństwa, 4) O nauce języka polskiego w szkole średniej, 5) Geografia ziem polskich w szkole średniej, 6) O wychowaniu narodowym, 7) O uprzemysłowieniu kraju, 8) Sokolstwo polskie wobec pracy narodowej.

Jak z tego opisu widać, spraw omawianych na wiecu będzie dużo i są one bardzo ważne. Dobrze więc, że społeczeństwo nasze zastanawia się nad sobą i nad swoją pracą. Jak człowiek pojedynczy musi myśleć nad swojemi sprawami, tak samo musi to czynić i naród, jeżeli chce żyć i rozwijać się, jeżeli nie chce zginąć wśród innych ludów. Mamy wprowadzić Sejm, mamy Koło Polskie w Wiedniu, a tak jedno jak drugie ma za zadanie myśleć nad naszymi sprawami. Ale i działalność Sejmu i działalność Koła w Wiedniu są ograniczone. Jest bardzo wiele spraw, któremi zajmować one się nie mogą. Ponadto Sejm i Rada państwa, w której zasiada Koło polskie, ustanawiają prawa, które każdy wykonywać musi. Jeżeli ich kto nie chce wykonać, to go przemocą do tego zmuszają. Wiec zaś narodowy ma inne znaczenie. Do wykonywania tego co wiec postanowi, nikt nie będzie przymuszony siłą. Uchwały wiecu będą tylko wskazówką dla każdego, jak ma postępować, by największą korzyść przynieść dla kraju. Będą one wskazówką zarówno dla zwykłego śmiertelnika, jak dla dygnitarzy i posłów. Uchwały jego będą wskazówką dla tych co piszą i pracują dobrowolnie dla dobra swego narodu. — Będzie wiec też nauczką dla naszych wrogów. Pokażemy tem, że mamy siłę, że pomimo wszystkich różnic umiemy razem pracować, że umiemy się bronić, że nie zasypiamy gruszek w popiele. Ludzie szanują tylko tych, którzy myślą o sobie i pracują nad sobą.

Warto więc będzie wziąć udział w tym wiecu, a powinien być na nim każdy, kto pracuje, lub chce pracować szerzej dla swych współbraci. Trudno, by komitet znał i wiedział o wszystkich takich. Kto więc będzie chciał przyjechać na ten wiec, niech napisze do redakcyi „Ojczyzny“. O ile będzie można, wystaramy się dla niego o zaproszenie. Trzeba jednak pisać zaraz, bo czas już niedaleki. Każdy będzie musiał sam ponieść koszt podróży i zapłacić, jak już wspomnieliśmy, 5 koron uczestnictwa. Kto więc ma trochę grosza, niech nie żałuje, bo nie prędko usłyszysz to, co na tym wiecu.

„Nasz ksiądz“.

(Obrazek.)

Wśród malowniczej okolicy na Podhalu rozpościera się ogromna wieś S.... wice. Jak okiem sięgnąć stoją odosobnione domki drewniane gontem kryte, a przy nich po parę drzew, czasem jakieś inne zabudowanie, albo bróg. Środkiem wsi płynie głośny, srebrzysty stru-

myk, nad którego urwistymi brzegami rosła szumiące świerki i jodły. Na wzgórkach drewniany kościółek z błyszczącą banią u szczytu, tuż obok w niebardzo dobrym stanie szkoła i dalek chata w stylu zakopiańskim, gazdy Wojciecha Saby. Gazda to dzielny, pracowity i zuchowaty. Na dziesięciu morgach kamykowatej ziemi potrafił tak gazdować, że dorobił się pierwszego znaczenia we wsi. Ma parę ślicznych koni, siwoszów silnych jak niedźwiedzie, ma 5 krów i kilkanaście owiec. Z trzody chlewnej ciągnie po kilkaset zysku rocznie. Ale też i głowa u niego, a i gazdyni niełada. Rzadko podobną znaleźć na całym Podhalu. Skalona już i zgarbiona od pracy i kłopotów, a przecie za dwóch jeszcze robi, pełno jej wszędzie, wszystkich napędza i zachęca do pracy i sama nie próżnuje. Ot dziś ogromne u niej święto. Takiego święta rzadko która matka doczeka...

Dziś przyjedzie „nasz ksiądz“ — powtarza po raz setny do czeladzi i zebranych sąsiadek; trzeba izbę uprzątnąć, pozamiatać osiedle. Hej Wojtek, a nie siedz ta po durnicy, naszego księdza jeno co nie widać...

I Wojciech poszedł z grabiami oczyścić podwórze, a Jaga zabrała się do uprzątnięcia kurnej izby. Pozmiała sadzę ze sufitu i ścian, popeliła nalepę, uprzątnęła cebrzyki i inne gospodarskie sprzęty, wreszcie weszła do świetlicy, rozglądnęła się i rzekła do siebie:

— Śliczna świetlica! Mógłby w niej sam jasny dziedzie mieszkać...

Istotnie, świetlica robiła dobre wrażenie. Czyściutka podłoga, wybielone świeżo ściany, obrazy umajone smereczyną, pańskie meble kupione na tandecie w Nowym Targu, wreszcie parę wazoników z kwiatami na zasłoniętych oknach stanowiły upiększenie góralskiej izby.

— Czy mu się jeno nie będzie cnić za Krakowem, za kościołami?

— Jaga! A wychodźże ta! — wrzasnął za oknem Wojciech — nasz ksiądz jedzie.

Jaga wybiegła aż ku potokowi. Młody ksiądz wyskoczył z wózka, rzucił się w objęcia matki, całując ją po rękach. Matce spłynęły duże, gorące łzy radości. Doczekała się tej wielkiej, upragnionej chwili — syn przyjechał do rodzinnej wsi z pierwszą Mszą świętą.

Zaczęli schodzić się sąsiedzi ucałować ręce młodego kapłana na powitanie, a Jaga tymczasem upiekła na blasze placek z tartych ziemniaków. Nasz ksiądz okrutnie taki placek lubi. Nie siliła się na wyszukane potrawy, bo „nasz ksiądz“ gniewałby się za to. On wie, że jest góralem z krwi i kości, wychowany na owsianym placku, a choć przeżył długie lata w szkołach, nie spaniał, nie zhardział, ale wszystkich wita serdecznie i życzliwie.

Jaga nie usnęła przez noc całą. Tyle myśli radości płynęło jej do głowy, że omal czaśzka nie pękła. Oto pod dachem rodzinnego

domu usnął jej syn, kapłan, piastun Chrystusa, kaznodzieja! Jutro... Co to będzie jutro!... Niedziela. Zejdzie się cała parafia na Sumę. „Nasz ksiądz“ wyjdzie z pierwszą Mszą świętą... Wszystkich oczy zwróca się na Jagę. A ona dumna ze swego syna, klęczeć będzie tuż obok ołtarza i będzie patrzeć, jak syn jej sprawuje pierwszą ofiarę i modli się za matkę, która nie szędziła kosztów ni trudów byle tylko wykierować go na księdza.

Śliczny niedzielny dzień. Dzwony rozniosły wieść daleko ponad góry i zagrody, że przyjechał „nasz ksiądz“, nasz, syn Wojciecha i Jagi Saby z pod Kościoła!

Kościółek zaległy tłumy ludzi. Młody ksiądz zaintonował „Gloria in excelsis Deo“ tak ślicznym głosem, że wszystkie oddechy naraz się zaparły. Jaga zbladła ze wzruszenia. Gdy po „Gloria“ odwrócił się jej syn do ludu, do swoich braci, przyjaciół, sąsiadów, z którymi ongi pasał trzodę po urwiskach i gdy otworzywszy ramiona zaśpiewał donośnym dźwięcznym głosem „Dominus vobiscum“ — Jaga zemdlą. Podniosły ją kumoszki i posadziły w kolatorskiej ławce... W oczach jej się mroczyło, śniła niby, że jest gdzieś na innym świecie, że to wszystko nieprawda, a tylko jej się zdaje. Ale gdy kapłan zaśpiewał słowa z pierwszej ewangelii — ocuciła się.

— Tak... to mój syn, mój Józek którego pierśmiami własnymi karmiłam... To on, ten sam, co zawsze... Boże, Boże wielki dziękuję Ci, dziękuję całą duszą chłopską, żeś mi doczekał dał tej chwili!...

Zaproszony ze sąsiedniej parafii ksiądz wszedł na ambonę i począł głosić zasługi Jagi... Nie ścierpiała, wyszła za kościół i... przytuliwszy twarz do ściany płakała jak dziecko, płakała łzami najświętszej radości, ale też i budziły się w niej jakieś niepokoje.

— Może nasz ksiądz się wstydzi, że urodziła go prosta góralka?... Nie... nie, on-by do tego nie miał serca. Oh, bo też to święta u niego dusza.

Nie poszła jednak do proboszcza na ucztę, obawiając się, aby nasz ksiądz się nie wstydził. Dopiero po kilkakrotnej prośbie syna, który przyszedł do domu i przemocą prawie ją wyciągnął — zdecydowała się wejść między „pany“.

napisał Jan Króliński.

O podatku zarobkowym.

Podatek zarobkowy płaci każdy, kto odaje się przedsiębiorstwu obliczonemu na zysk, bez względu na to, czy ono mu go przynosi, czy nie.

Naprzykład ktoś otwiera sklep — więc podatek musi zapłacić nawet naprzód, chociażby

nikt u niego nie kupował, a on wszystko stracił czyli zbankrutował.

Jednak wolne od podatku zarobkowego są:

Wszelkie rzemiosła rolnicze uboczne, tak samo i leśne n. p. oranie, furmanka z drzewem i t. p., dalej przemysł wiejski, n. p. wyrabianie łyżek, szaflików, grabi i t. p., lub też sera, masła, powidła, o ile naturalnie zajęcia te nie są rozszerzone na większą skalę, tak że ktoś temu wyłącznie się oddaje, lub zakłada osobne ku temu warsztaty. Sprzedaż zboża czy to na wsi czy w mieście nie podlega podatkowi, jeżeli nie sprzedaje się go w osobnym handlu zbożowym.

Od podatku zarobkowego uwolniony jest każdy, kto dzierżawi mniejsze obszary gruntu; wolni są też: sługi, robotnice i robotnicy dzienni i wszyscy którzy wykonywują jakieś rzemiosło sami i tylko na zamówienie. Wolni są ci, którzy ze swej pracy zaspokajają tylko konieczne potrzeby wyżywienia i czysty ich dochód roczny nie przenosi 100 koron.

Prócz tego uwolniony jest każdy, kto odaje się zatrudnieniu, które ma na celu dobro publiczne i ogólno-pożyteczne, a przytem stałego dochodu nie przynosi, a szczególnie, gdy jest oparte na współdziale i uczestnictwie ludzi prywatnych. (Do takich należały przedtem Kółka rolnicze).

Taksamo przedsiębiorcy biedni, przytem ułomni i niezdolni do stałej pracy, mogą uzyskać to uwolnienie, ale wtedy dopiero, gdy wniosą prośbę o to do ministerstwa skarbu.

Zupełnie inaczej wymierza się podatek zarobkowy, niż podatek gruntowy i domowy.

Wiemy już, że przy podatku gruntowym pytają się, ile masz gruntu i jaki on jest, dobry czy zły, taksamo przy domowym pytają, czy masz dom i ile stancji w nim i odrazu już mówią, tyle a tyle masz płacić. Takie obliczenie może zrobić sobie każdy, a nie potrzeba urzędnika podatkowego. I rzeczywiście podatek gruntowy oblicza urząd podatkowy, (czyli może to robić i pisarz) na podstawie arkuszy gruntowych, a domowy na podstawie spisu domów.

Tymczasem podatek zarobkowy inaczej wymierza.

Na każdy okres czasu, t. j. 4 lata w Radzie państwa postanawiają sumę tego podatku w ten sposób, że uchwalają pewną sumę na pierwsze dwa lata, a na drugie dwa lata podwyższają ją o 2 i cztery dziesiąte od sta; tak ma być aż do roku 1909, w którym to roku sprawa podatkowa ma być uregulowana.

Wszyscy ci, którzy zobowiązani są do płacenia tego podatku, dzielą się na 4 klasy, stosownie do wysokości opłacanego podatku.

Do pierwszej zaliczono tych, którzy płacą więcej, niż 2.000 koron rocznie podatku zarobkowego.

Do drugiej — tych, którzy płacą więcej, niż 300 kor.

Do trzeciej — tych, którzy płacą więcej, niż 60 kor.

Do czwartej — tych, którzy płacą mniej, niż 60 kor.

Jeżeli ktoś płaci 25 kor. podatku, należy do IV. klasy, lecz jeżeli podatek mu podwyższą, to go przeniosą z czwartej klasy do trzeciej.

Rada państwa wyznacza sumę podatku zarobkowego i rozdziela ją równocześnie na kraje pojedyncze, n. p. Galicyę, Śląsk, Bukowinę i t. d.

Skoro zaś krajowi wyznaczono już tę sumę podatku zarobkowego, wtedy dzieli znów osobna komisya tę kwotę na pojedyncze okręgi wymiarowe.

Okręgami wymiarowymi dla pierwszej i drugiej klasy są obwody izb handlowych, zaś trzeciej i czwartej są obwody starostw.

Komisye zarobkowe. Komisya podatku zarobkowego wymierza podatek zarobkowy tak, aby wpłynęła do kasy cała suma podatku zarobkowego na ten okręg wyznaczona.

Komisya zarobkowa składa się z członków mianowanych i wybranych, a przewodniczy zwykle inspektor podatkowy. Mianowani członkowie są to urzędnicy podatkowi i skarbowi, a wybrani to ludzie wyznaczeni przez opłacających podatek zarobkowy.

Wybory te odbywają się w mieście, gdzie jest starostwo, bezpośrednio, a po innych miasteczkach i wsiach pośrednio, t. j., że zarobkowcy w mieście starostwa wybierają członków komisji sami, podczas gdy zarobkowcy w gminach wybierają swych przedstawicieli (każda dwudziestka wybiera jednego), a ci dopiero wybierają członków komisji. Jest to źle i bardzo źle, najpierw, że do komisji tej wchodzi urzędnicy, którzy od inspektora są zawiśli i jego woli ulegać muszą, następnie sam nadinspektor działa z ramienia rządu, a więc tak, by się swym przełożonym nie narazić, (bo później złoty kołnierz zostanie na kołku), sam też nie wiele zna stosunki miejscowe, wreszcie dostają się na wyboreców żydzi, którzy siebie i swoich współwyznawców dobrze osłonić potrafią, naturalnie ze szkodą ludności katolickiej.

Szkoda, że tak na wszystko zwracają oczy nasi prowodyrzy ludu, a wybory podatkowe wcale ich nie zajmują. Widać albo nie widzą w tem korzyści, albo o wyborach takich nawet nie słyszeli, lecz i jedno i drugie przynosi im wstyd.

Gdyby wybory nie mogły przyjść do skutku, lub gdyby członkowie komisji okazali się nieudolni, wtedy starostwo (oddział podatkowy) bierze te roboty na siebie. I znowu skutki niedbalstwa. Komisya bowiem ma kwotę wyznaczoną na swój okrąg rozdzielić sprawiedliwie

i sumiennie, a jeżeli kogo, to urzędników najmniej to obchodzi, czy jeden będzie więcej płacił a drugi mniej, byle kwoty podatkowe dały wyznaczoną sumę podatku zarobkowego.

(Ciąg dalszy w następnym zeszytcie.)

Bolesław Wstydlivy.

(Do obrazka w nagłówku).

Zaledwo rok życia miał Bolesław, gdy zamordowano podstępnie jego ojca Leszka Białego w Gąsawie. Toteż inni książęta poczeli się ubiegać o rządy w jego imieniu, stąd zaś powstawały walki. Rządzili kolejno w Krakowie: Konrad mazowiecki, Henryk Brodaty, książę śląski i jego syn Henryk Pobożny. Konrad mazowiecki, nie mogąc dać sobie rady z pogańskimi Prusakami, którzy wciąż na jego ziemie najężdżali, sprowadził z Palestyny zakon rycerski, złożony z Niemców, który później u nas Krzyżakami nazwano, od czarnego krzyża, który ci rycerzy nosili na piersi na białym płaszczu. Konrad dał im na mieszkanie kawał ziemi dobrzyńskiej. Lecz ci rycerze, którzy nosili imię Najświętszej Panny Maryi, byli cheiwi i przewrotni; mieli być obrońcami, a prędko stali się najzaciętszymi wrogami Polski.

Henryk Brodaty panował cztery lata w Krakowie, a rządził prawie całą Polską, bo zjednoczył on w swem ręku Śląsk i Wielkopolskę. Miał on za żonę świętą Jadwigę. Za jego syna Henryka Pobożnego spadła na Polskę straszna nawałnica. Oto Tatarzy, lud nieprzeliczony a dziki z Azji, najechali na Europę i przeszli przez Polskę paląc, mordując i zabierając lud w jasyr. Zaszedł im drogę najpierw Bolesław Wstydlivy, lecz rycerstwo jego zostało zmiażdżone, a on sam uciekać musiał za góry, na Węgry. Poraz drugi zabiegło drogę rycerstwo polskie straszному wrogowi na Śląsku pod Lignią pod wodzą Henryka Pobożnego. Straszna była to bitwa. Dziesięć tysięcy polskich rycerzy zaległo ziemię, a między nimi i Henryk. Lecz i straty Tatarów były tak wielkie, że nie odważyli się iść dalej, lecz zawrócili przez Węgry.

Polska zasłoniła Europę od tego straszego zniszczenia, jakiemu sama uległa. Miasta i wieś leżały w popiołach, lud był pomordowany, lub rozbiegły po lasach.

Po śmierci Henryka objął rządy polskie sam Bolesław Wstydlivy. Za jego rządów poraz drugi najechali Polskę Tatarzy, niszcząc co poprzednio się ostało, a 40 tysięcy ludu uprowadzając w jasyr. A towarzyszyli Tatarom w tym napadzie i książęta ruscy z swem wojskiem. Ruś bowiem dostała się wtedy pod panowanie tatarskie. Napadli też na Polskę Jadźwingowie, lecz zostali pod Za wichostem strasznie pogromieni.

Nieszczęsne więc były rządy Bolesława.

Kraj był opustoszały i zniszczony napadami. Wtedyto zaczyna się do polski napływ Niemców. Osiedają oni w opustoszołym kraju, głównie po miastach. Niedługo miasta nasze stały się całkiem niemieckie i trzeba było kilkuset lat, nim one się spolszczyły. Najazd tatarski sprowadził napływ niemiecki, a ni jedno ni drugie nie wyszło Polsce na dobre. Najgorszem zaś było to, że Tatarzy osiedli na wschodniej granicy Polski i strasznie zaciążyli nad całemi dziejami naszego narodu.

Listy od przyjaciół.

Z Kłodna.

Na otwarciu w Kłodnie czytelnicy polskiej, założonej staraniem Towarzystwa Szkoły ludowej w dniu 10 b. m. przybyli z Żółkwi Dr. Opiński i inżynier Moczydłowski, oraz zaproszeni goście z okolicy. Wśród licznie zebranych włościan w obszernej izbie, przystrojonej odświętnie zielenią i obrazem Kościuszki, Dr. Opiński potoczył mowę o przesławnej Konstytucji 3 maja 1791 r. od którego to czasu, gdybyśmy własne narodowe rządy mieli, byłibyśmy w pomyślniejszej doli niż obecnie. Dążeniem Towarzystwa Szkoły ludowej jest nie tylko szkoły i nauczycieli wspierać, ale i zakładać czytelnice, dostarczając książek bezpłatnie, ażeby przez czytanie i udzielanie pożytecznych wiadomości, rozszerzała się oświata po wsiach, ażebyśmy wszyscy Polacy czuli się narodem polskim, który ma prześliczną historię od najdawniejszych czasów, jakiej nie jeden naród pozazdrościć nam może, lecz potrzeba, ażebyśmy wszyscy wiedzieli, że w nas samych leży potężna siła, z którą za Bożą pomocą dźwigniemy się z upadku i będziemy zawsze sławnym i jednym z najszlachetniejszych narodów.

W imieniu Towarzystwa Szkoły ludowej Dr. Opiński złożył w darze dla czytelnicy kilkadziesiąt różnych książek ciekawych i pożytecznych, między którymi jest wydawnictwo „Ojczyzny“ i zalecił wybranie zarządu czytelnicy.

Wybranymi zostali: przewodniczącym ks. Ankiewicz, zastępcą p. Kamiński, dla kierownictwa p. nauczycielka Ozimowicz, a sekretarzem p. Kaczorowski.

Następnie ks. Ankiewicz poświęcił przybytek czytelnicy, poczem p. Dąbrowski z Żółtaniec objaśnił zebranym o mającej się odbyć uroczystości w Żółkwi d. 24 maja r. b. z powodu pięćsetnej rocznicy założenia miasta i odsłonięcia pomników króla Sobieskiego i hetmana Żółkiewskiego, zachęcając do liczego tam przybycia.

Po odsłonięciu paru zwrotek pieśni: Boże coś Polskę, przystąpiono do rozpożyczania książeczek i wszystkie skwapliwie rozebrano. Na

tem zakończyło się uroczyste otwarcie czytelni w Kłodnie, gdzie jest około 1200 mieszkańców polskiej narodowości i wielu jest umiejących czytać, a więc: Szczęść Boże ludziom dobrej woli!

Feliks Poraj.

Z Hleszczawy.

U nas w Hleszczawie jest mało Polaków, ale z tych takich małych zagonów można nieraz korzystać więcej, jak z wielkich. Tylko trzeba, żeby każdy się poczuwał, że należy do tak wielkiego, a sławnego niegdyś narodu polskiego, a dziś uciśnionego i niech się zapisze do naszej czytelni, która ma się otworzyć 17 maja, o godz. 3 popoł., w domu p. Michała Kusztry.

Kiedys czytałem w jednej książce, że kraj czeski już miał się zagładzić, ale wtedy powstali młodoczesi; mówią, że ich nie było i pięciu takich, co lubili swój naród i ci mówią do siebie: zakładajmy czytelnię, zjeżdżajmy się na wiecie. I jak się wzięli do pracy narodowej, a Pan Bóg im dopomógł, tak naród czeski dziś silny, a oni się sławią na cały świat. Mówią, że jakby był sufit tego domu upadł na owych pięciu Czechów, jużby nie było nawet śladu po czeskim narodzie. My Polacy patrzmy na tych pięciu Czechów i bierzmy się do pracy narodowej, zakładajmy czytelnię. Ale bierzmy się szczerem sercem, to nam Pan Bóg pomoże, że nam zaświeci słońce, aż zaśpiewamy: „Niech żyje Polska pod opieką Boską, a nie pod Prusem i Moskwą.“

Dalej Bracia do roboty wraz,
By nie minął czas.

Stefan Dzumaga.

Z Załanowa, pow. Rohatyńskiego.

Kochani Rodacy! Zdaje mi się, że dzisiaj trochę lepiej się oddycha człowiekowi jak przed dwoma laty, a to dlatego, że każda wioska ma czytelnię. Ale nam trzeba wiedzieć, czyja to praca, kto zakupił książki. My mamy jednego pana takiego, że służy Bogu i ojczyźnie, można powiedzieć, że kocha naród polski i wiernie mu służy; chciałbym go postawić innym panom na wzór, aby było więcej takich uczciwych jak p. Alfred Głowiński, w Lipicy Górnej. On to pozakładał czytelnię, zakupił książki i pisma ludziom zaprenumerował; on zachęcał ludzi do miłości i oświaty; on sam szanuje ludzi, idzie im z radą i pomocą. Hej ludu polski, gdybyśmy mieli więcej takich panów! Czytamy dzieje Polski o Tadeuszu Kościuszcze, o Bartoszu Głowackim, jak to służyli ojczyźnie, obyśmy mieli więcej takich, coby szli tymi śladami, ale dziś takich niewielu jak p. Głowiński, coby chcieli wyjąć te siedem albo i więcej mieczów, utopionych we wnętrzości matki naszej, ojczyzny. On widzi te męki, których jej przyczyniają wrogowie. Bo Rusini, jak usłyszą, że kto po pol-

sku mówi, to go wójt po twarzy policzkuje. To się działo w Lipicy górnej. To sobie ludu pomysł, czy to nie jest męka, za swoją własną mowę dostać policzek. Toby niejedyn odebrał ten policzek, gdyby się wójt nie bał naszego pana, bo on nie podaruje takiemu hajdamace ruskiemu.

Ale mam też na pamięci także jednego dobrodzieja z Brzeżan, takiego polskiego pana, co to ludzi ze skóry drze. Jest to budowniczy dróg. On ma dwóch wierników, jeden żyd, a drugi rusin, a oba są najlichszymi stworzeniami na świecie i łupijami ludzi; to ten pan pewno taki sam jest, bo jak jest porządny pan to i ma uczciwych rządców. Ale łupije to nie chcą sprawiedliwego, ale takiego samego łupija. A Bóg świadkiem na niebie, a nas 18 ludzi na ziemi, jedno słowo nie jest kłamstwem, ale przed Bogiem na niebie i ludźmi naszymi, to prawda szczerą. To pierwszy komendant ruskich hajdamaków.

Pozdrawiam wszystkich braci rodaków
naszej gazety.

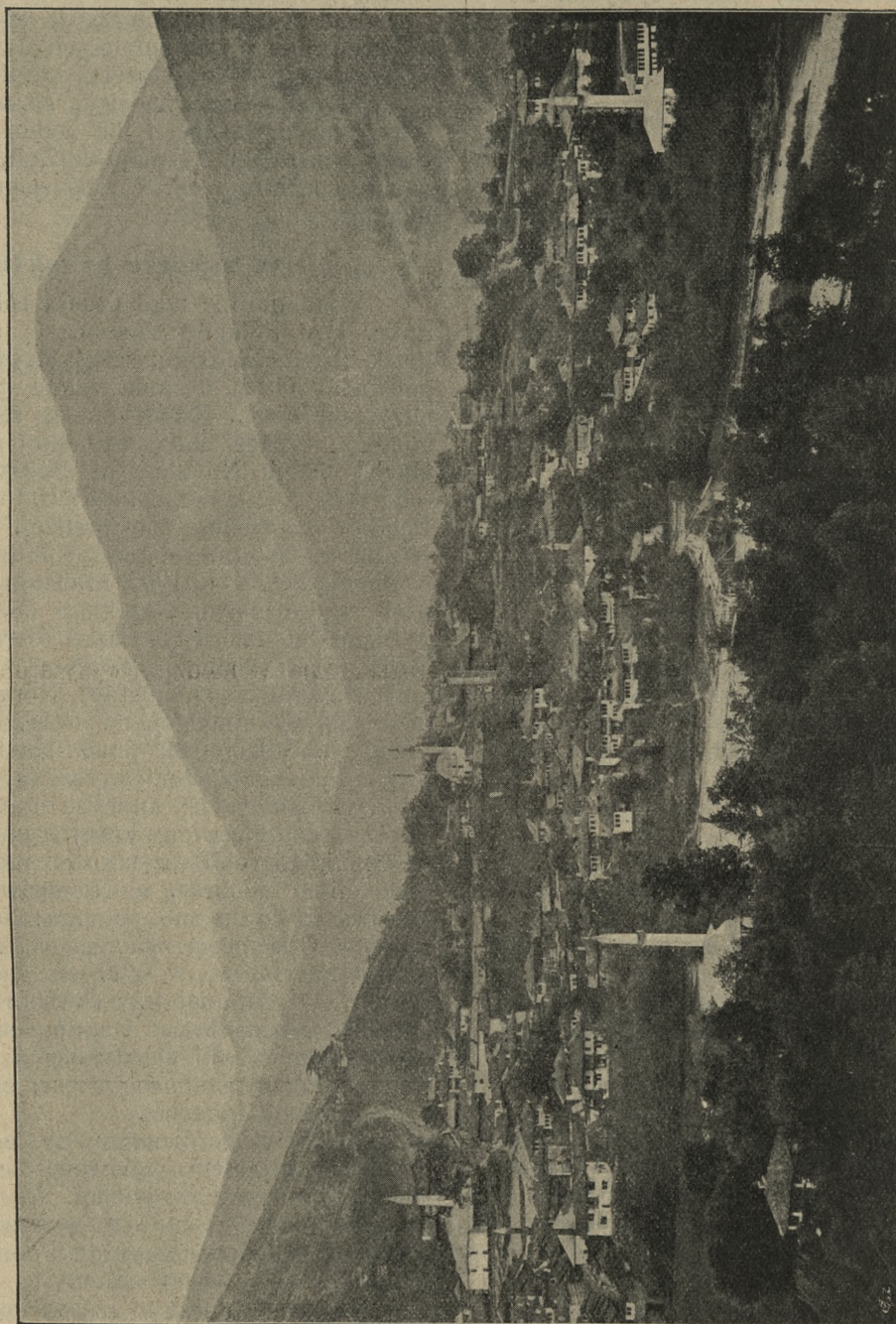
Jan Sza.

Z Lipicy Górnej.

Równocześnie otrzymaliśmy list od p. Michała Kuryby z Lipicy Górnej, który tak pisze:

We wsi Lipicy Górnej, jest w cerkwi wikary ruskiego obrządku Hryc Sapruk. On bez miłosierdzia ludzi obdziera, a Polaków stasnie prześladowuje. W niedzielę wysyła po kościele sześć tac po kweście to na „dom narodny“, to na „wzgnanych ze szkół“ i w niedzielę czyta, kto nie dał korony. — Powiada tak: jak Polacy przyjdą do cerkwi i klękają, to zaraza na Rusinów; i krzyczy na nich, żeby żaden nie klękał w cerkwi; mówi również, że jak polski ksiądz ochrzci dziecko, to jest chrzest niedokończony, że odrazu nie daje bierzmowania tak jak ruski. A w czytelni to mało nie zwaryuje, co on tam za nauki daje przeciw Polakom. A mówi, że się nie boi nikogo, bo metropolita Szeptycki to jego żony wójko, więc ma za sobą dobre plecy. A chłopci rusecy, toby Polaków potruli. W Lipicy dolnej byli Polacy, co komorowali w ruskich chałupach, to on dał rozkaz, żeby ich Rusini powyrzucali, bo im nie poświęci paschy, będzie omijał ich domy, gdy będzie chodził po wsi z kropidłem.

Moi kochani, proszę uważać, co to za człowiek. On jest rodem z pod Lwowa, syn prostego bojka, on sobie przedstawia, że być księdzem, to tak jak bydło paść w sośninie i jeść bryndzę jak to u nich zwyczaj. — W Lipicy górnej Polska upada. Jest tu jedna pani kapeluszkowa, co jej rodzice są Polacy i jeżdżą do kościoła, a ona chodź do cerkwi i gdyśmy zbierali składki na dzwonnę w kościele, to ona nie dała, a na cerkiew daje. Jest ona żoną ruskiego radykała. Zato Polska zmartwychwstaje w Lipicy dolnej. Chrzanowski i Wiśniowski choć są rodowici Polacy, dotąd odprawiali ruskie święta. Gdy zaś w czy-



Widok Saloniki, głównego miasta Macedonii.

telni polskiej p. Głowińskiego usłyszeli kika mów p. Gruszeckiego i innych z Brzeżan, to pierwsi zmartwychwstali. I zato im dziękuję, p. Głowińskiemu i innym.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Niech żyje Polska, nasza ojczyzna kochana!

Michał Kuryba.

Sprawy polskie.

W zaborze austriackim.

Przewódcy rusecy w walce z Polakami nie przebijają w środkach. My Polacy w Galicji wschodniej, jak każdemu wiadomo, nie nastajemy na Rusinów, szanujemy ich prawa i ich narodowość. Chcemy tylko bronić praw swoich i swej narodowości, swojej wiary i mowy. Mamy prawo na tej ziemi, krwią naszą i potem naszym zroszonej, którą od wieków zarówno Polacy jak i Rusini zamieszkują — zachować swoją narodowość polską.

Niechcemy być Rusinami — to nam przecie wolno i nikt nas nie może zmusić do wyrzeczenia się swej narodowości.

Pisaliśmy już nieraz, że przewódcy podburzają przeciw Polakom lud ruski, który na ogół jest spokojny. Prowadzą tę robotę podburzającą w sposób niekzemny nie tylko świeccy ludzie, ale niestety i niektórzy księża rusecy. Podszezwanie ludu ruskiego z powodu jego ciemnoty może stać się niebezpiecznym. My się nie damy, bo i prawo i słusność za nami, ale Rusinom ta niecna robota może zaszkodzić.

W przyszłą niedzielę mianowicie, tj. d. 24 maja, ma się odbyć w Żółkwi jednocześnie wiec polski i obchód trzechsetnej rocznicy założenia tego miasta, oraz uroczystość poświęcenia pomników dwóch wielkich mężów naszych, znakomitego wodza Stanisława Żółkiewskiego i jego prawnuka, króla Jana Sobieskiego. Na tę uroczystość i wiec wybierają się Polacy nie tylko z powiatu żółkiewskiego i sąsiednich, ale i z innych stron kraju.

Rusinom to się niepodoba, chociaż Stanisław Żółkiewski i Jan Sobieski byli bardzo dla ich narodowości życzliwi, budowali cerkwie ruskie itd. Przewódcy rusecy używają wszelkich sposobów, aby tylko włóścian Polaków odstraszyć od przybycia do Żółkwi. Głoszą n. p. taką bajkę, że kto przybędzie do Żółkwi, tego zapiszą do „Sokoła“ i każą się bić z Moskalami. Inni znowu straszą, że w dniu 24 maja, kiedy wszyscy będą zgromadzeni na rynku, nastąpi bombardowanie (!!!) miasta z góry Haraju, gdzie mają być zatoczone armaty!!

W Dzibulkach znowu, gdzie przed kilku dniami pożar zniszczył do 60 gospodarstw, Rusini nieszczęście to wyzyskują do swej niecnej

roboty. Oto grożą, że kto z pogorzalców Polaków na wiec polski pójdzie, ten nie dostanie z gminnego lasu materyału, ani też pastwiska! Dopiero po wiecu będą pogorzalcem zapomogi rozdzielać!! Czy nie ma już władz, aby się w tę niecną gospodarkę Rusinów wmieszały?

Tak to Rusini, którzy na wszystkie strony świata trąbią o rzekomym ich ucisku przez Polaków i rząd, w skrytości z nami postępują!

Mamy jednak nadzieję, że nikt z naszych nieda się odstraszyć, i jak jeden mąż przybędziemy na dzień 24 maja do Żółkwi, aby uczcić wielką rocznicę i oddać cześć ceniom naszych bohaterów!

W zaborze pruskim.

Wiadomo, że rząd pruski robi wielkie starania, aby Polaków zniemczyć, a powiększyć liczbę Niemców zamieszkałych w dzielnicach polskich. Otóż starania rządu pruskiego nie udają się wcale. Polacy mnożą się szybciej, jak Niemcy, to też choć dużo ludu polskiego wychodzi w głąb Niemiec, na Saksy, do Berlina i do innych miast niemieckich, to jednak liczba Polaków powiększa się prędzej, aniżeli liczba Niemców. Ostatnie obliczenie ludności zrobiono w Niemczech w r. 1900. Okazało się, że liczba osób, które mówią językiem polskim wzrosła w ciągu lat dziesięciu blisko o trzysta tysięcy. Rząd pruski pragnąc powiększyć liczbę Niemców, sprowadza kolonistów, których osadza na ziemiach wykupionych od Polaków; wszystkie urzędy obsadzone są przez Niemców, których przynęca rząd płacami wyższymi, aniżeli w innych prowincjach; kupcy i rzemieślnicy niemieccy mają ułatwiony kredyt i pomoc rządową; słowem rząd robi wszystko co może, aby Polakom chleb odebrać, a Niemców nim napaść. Ale wszystko to nie pomaga: liczba Polaków wzrasta. Obecnie w zaborze pruskim jest trzydzieści powiatów, w których ludność polska stanowi co najmniej trzy czwarte części ogółu ludności, Niemców zaś znajduje się tylko jedna czwarta część. W pięćdziesięciu i dwóch powiatach Polacy stanowią więcej aniżeli połowę ogólnej liczby ludności.

Jużci w porównaniu do ogólnej liczby Niemców w całym państwie, liczba ludności polskiej nie jest zbyt wielka. W państwie niemieckim liczba Niemców wynosi pięćdziesiąt kilka milionów, podczas gdy Polaków jest tam tylko niespełna cztery miliony.

Ale zawsze jest to rzeczą bardzo pouczającą, że liczba ludności polskiej nie zmniejsza się, choć się Niemcy tak bardzo starają o to. Bo w tem mamy dowód, że Niemcy zgnębić Polaków nie zdołają.

Próbowali Niemcy pościągać swoich z Rosyi, z Wyłynia i Podola, aby osiedlić ich w majątkach zakupionych przez komisję kolonizacyjną od Polaków. W tym celu wydano

odezwy wzywające Niemców z państwa rosyjskiego, aby przybywali w Poznańskie, gdzie rząd pruski obiecywał im złote góry. Ale były to tylko złudne obieckanki. Kilkadziiesiąt rodzin kolonistów niemieckich z Wołynia usłuchoło tych wezwań, ale rozejrzawszy się na miejscu, wracają teraz z powrotem na Wołyń. Woła knut rosyjski niż dokuczliwą opiekę „ojcowskiego“ rządu pruskiego. Tak więc rząd pruski traci miliony na zakupno ziemi z rąk polskich, a potem niema ich kim zasiedlić! Gazety niemieckie piszą, że nawet istniejące kolonie niemieckie w Poznańskiem będą musiały upaść, bo rząd pruski strasznie krępuje kolonistów swoją „ojcowską“ opieką, wtrąca się do każdej rzeczy, a zdiera z nich wysokie opłaty. Będą więc musiały niemaszki wynosić się z polskiej ziemi.

W zaborze rosyjskim.

Donosiliśmy w poprzednim zeszytcie „Ojczyzny“ o rzezi żydów w Kiszyniowie. Kiszyniów jest głównem miastem t. zw. Bessarabii, która niegdyś stanowiła osobny kraj, zależny od królów polskich; kraj ten zdobył na Turkach car Aleksander I. w roku 1812 i wcielił do dziedzictwa Rosyi. Kraj to bardzo żyzny, zamieszkały przez różne ludy, głównie Mołdawian czyli Rumunów, mieszka tam wielu żydów, przeważnie po miastach. Moskali w Bessarabii do ostatnich czasów prawie całkiem nie było, prócz urzędników i wojska, dopiero od niedawna rząd zaczął nasyłać kacapów do różnych robót krajowych, jak to czyni w Królestwie, na Litwie i wogóle krajach ujarzmionych.

Otóż ci robotnicy-kacapi, podpiwszy sobie w dzień schyzmatyckiej Wielkanocy (26 kwietnia) uderzyli na dzielnicę żydowską i uczynili rzeź, jakiej od dawna nie pamiętają ludzie. Według rachunku Moskali tłuszcza zamordowała 45 żydów na miejscu, 74 osób ciężko raniła. zaś mniej ciężko 350. Jednocześnie rozjuszony tłum zrabował żydom sklepy i poniszczył sprzęty w mieszkaniach. Policya patrzyła na te okropności przez szpary; wojsko wprawdzie stanęło na placu, ale nie czyniło z broni użytku, bo— jak mówi bezwstydnie gazeta rządowa—trudno było odróżnić wicherzycieli od zwykłych gapiów, którzy wyszli tylko popatrzeć na rozruchy. Rozeszła się wiadomość, że kacapi mają urządzić podobną rzeź także w Kijowie i w innych miastach na Ukrainie, więc wystraszeni żydzi zaczęli szukać ratunku, prosząc rząd o opiekę lub prosto uciekając z miejsc zagrożonych.

Co tedy czyni rząd? Czy w rozkazie do gubernatorów zaleca na wypadek rozruchów trzymać w ryzie — myślicie kacapów-awanturników? — nie, gubernator pod żadnym pozorem nie ma oddawać władzy komendantowi, lecz sam wojskiem rozporządzać. Dalej poleca

gubernatorom, aby rozwiązali żydowskie kółka. wzajemnej pomocy, o ile takie gdzie w przewidywaniu rozruchów powstały. Co dziwniejsze, po rozruchach w Kiszyniowie urzędnicy zawiązali tam komitet, pomocy rodzinom mordereów, nie zaś zamordowanych.

To dziwne, więcej niż dziwne postępowanie rządu moskiewskiego wobec rzezi żydów w Kiszyniowie i przewidywanej rzezi w innych miastach nasuwa myśl, że te rzezie żydów są Moskalowi na rękę; są mu pomocą do pewnych jeszcze nieznanych celów. Zdaje się rząd moskiewski chce przypomnieć żydom, jak bardzo winni dbać o jego przychylność, o jego opiekę. A żydzi o tem zapomnieli do tego stopnia, że ośmielają się w ostatnich czasach papierać knowania przeciw rządowi, należą do tajnych związków wrogich rządowi, nawet strzelają do wysokich dygnitarzy, jak żyd Hirsz Lekiert, który strzelał do generał-gubernatora w Wilnie.

Więc rząd wypuścił na żydów swych ciemnych kacapów, pozwolił im bezkarnie rabować ich mienie, aby przelot do żydom powiedzieć: „Widzicie, bez mej opieki jesteście nędzną igraszką w rękę tłumowi“. Zdaje się, że nauka poskutkuje i żydzi wejdą znowu na drogę zupełnej, niewolniczej uległości rządowi. Tu warto przypomnieć, jak dalece odmiennem było postępowanie rządu podczas jesiennych rozruchów przeciw żydom w Częstochowie. Tam nie zabito ani jednego żyda, ale za to wojsko zamordowało 4 robotników; tam nikt nie opiekował się rodzinami osadzonych do więzienia robotników, przeciwnie kazano rodzinom solidarnie złożyć nagrodę za szkodę, którą żydzi ponieśli podczas wybryków pospólstwa; tam sąd skazał naszych robotników na zsyłkę na Sybir.

Wielka różnica, prawda? Ale bo w Królestwie rządowi chodzi najbardziej o to, by pozakać swą władzę robotnikom polskim, i użyć żydów przeciw Polakom, zaś w Kijowie lub Kiszyniowie tej potrzeby rząd niema i może bezpiecznie żydów straszyć, aby ci właśnie popehnęli swych współwyznawców z Królestwa i Litwy pod obronę rządu.

Są to praktyki łajdackie, haniebne, ale rządy je nieraz stosują. W roku 1863 Moskał podburzał Rusinów na Ukrainie do rzezi szlachty, by ją odciągnąć od powstania, teraz łagodnością zachęca kacapów do rzezi żydów, by im raz na zawsze wypędzić z głowy mrzonki o działaniu na szkodę rządu carskiego.

Poradnik gospodarski.

Zmniejszanie się zbiorów koniczyny.

Doświadczenie uczy, że na najlepszym nawet gruncie koniczyna przestaje dawać dobre

pokosy, a nawet ginie w pierwszym już roku użytku, jeżeli się wraca z konieczyną na to samo pole częściej, jak co 6 lat. Gospodarz większy poradzi sobie w ten sposób, że podzieli grunt na więcej poletek, powiedzmy 7 lub 8, siejąc konieczynę coraz na innym poletku, wraca z nią dopiero po 6 lub 7 latach. Ale biedakowi to zawsze wiatr w oczy. Przy kilku morgach nie podobno dzielić pola na wiele poletek, a zresztą choćby i podzielił, to poletka pod konieczynę wypadnie tak mała, że przy najlepszym plonie będzie konieczyny zamała na wyżywienie dobytku. Przy całej więc świadomości, że nie jest dobrze tak robić, musi wracać jednak biedak z konieczyną na to samo pole co cztery, trzy, a nawet dwa lata. Konieczyna po pewnym czasie zaczyna dawać coraz gorsze pokosy, potem mimo że ładnie powschodzi i da nieraz niezły pokos ściernianki (pokos w roku zasiewu), ginie już z przyszłą wiosną, kiedy to ma być właściwy plon, a człowiek ledwie małą furkę uciula z morga. Taka bieda zagląda już niejednemu w oczy, osobliwie na gruntach gorszych i w okolicach, gdzie z dawien dawna siewają konieczynę.

Ratować się z tego trudnego położenia można przy pomocy wapnowania*) gruntu i kupnych nawozów.

Wapnowanie gruntu lub gipsowanie konieczyny samej osobliwie, pomaga na gruntach ciężkich i pruchnicznych czarnoziemiach.

Z kupnych nawozów osobliwie korzystnie wpływa tomasyna**) lub superfosfat, najlepszy zaś skutek wykazują te nawozy na wapnowanym gruncie.

Nieraz jednak osobliwie na gruntach lekkich piaszczystych, mimo wapnowania i tomasyny pokosy konieczyny bywają liche; w takim razie trzeba jeszcze pomódz kainitem**) Naturalnie trzeba i wapnować i dawać kupne nawozy pod roślinę kłosową, w którą mamy wsiać konieczynę, wobec czego i plon owej kłosowej rośliny, czyto będzie żyto lub pszenica, jęczmień lub owies, wypadnie znacznie lepszy i pewniejszy, gwoli tych nawozów. Znaczy więc, że wydatek na nawozy kupne i wapnowanie nie należy odrachować na karb tylko samej konieczyny, gdyż jak powiadam i zboże na tych nawozach wyda lepszy plon, niżby bez nich wydało. Trzeba rachować, że najwyżej połowa kosztów za nawozy kupne przypada na konieczynę, a połowa na zboże. Co się zaś tyczy wapnowania, to nawet połowy kosztów jego nie należy liczyć konieczynie, gdyż wapno zaprawia grunt na dłuższe lata, bo na lat 8, 10, do 15. Koszt więc nawożenia dla zabezpieczenia plonów konieczyny nie jest tak wielki, jakby się na pozór wydawał i napewno sowicie się gospodarzowi opłaci.

*) W następnym tygodniu podamy wskazówki o wapnowaniu.

**) O użyciu tomasyny i kainitu podano w książeczce 2-giej, „Nawozy kupne i zielone“.

Weźmy najgorsze warunki, gdzie trzeba wapnować, nawieźć tomasyną i kainitem. Liczmy na to, że wapno będzie skutkowało 8 tylko lat, a koszt jego na 1 morg wynosił, drogo porachuję, 32 koron, czyli 4 korony wypadnie na samą konieczynę. Dalej przypuśćmy, że dano na 1 morg po 2 worki tomasyny bardzo dobrej po 8 kor., czyli koszt nawożenia tomasyną wyniesie 16 kor., z tego na konieczynę wypadnie 8 kor. Kainitu dajmy nato dano 3 worki po 2 kor., czyli na konieczynę wypadnie 1 koron, razem więc koszt wapnowania i nawożenia wyniesie 13 koron, a jeżeli w dwu pokosach z powodu tego nawożenia przybędzie po furze konieczyny, co napewno rachować można, jeżeli naturalnie posucha lub słońce, lub też koniak nie zniszczą plonu, to się sowicie opłaci. Rzecz prosta, że nie zawsze te wszystkie nawozy bywają potrzebne, nie zawsze i nie wszędzie tak drogo kosztują, a więc koszt owego nawożenia mogą być znacznie niższe.

I. P.

Wiadomości.

Z kraju.

Loterya fantowa Kółka rolniczego w Rudkach.

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż posiadanie własnego domu stanowi pierwszą podstawę bytu i zabezpieczenie rozwoju Kółka rolniczego. Własny lokal jest pobudką dla wszystkich członków do wspólnych zebrań, gdzie spędzają wolny od pracy czas na czytaniu pożytecznych rzeczy i radzą nad poprawą swego bytu. Tem spowodowany postanowił Zarząd Kółka rolniczego w Rudkach, miasteczku liczącym na 3247 mieszkańców 1525 chrześcian, przystąpić jak najrychlej do budowy własnego domu, a to tem bardziej, że w naszym miasteczku znajduje się obecnie w rynku plac do sprzedania, który nadaje się bardzo pod budowę domu Kółka rolniczego. Ponieważ zaś tutejsze Kółko nie rozporządza odpowiednimi funduszami, postanowiliśmy na cel powyższy urządzić w roku bieżącym loteryę fantową. Zwracamy się zatem do wszystkich szczyrych przyjaciół Kółek rolniczych, aby przez zakupno losów zechcieli poprzeć nasze dążenia. Zwracamy uwagę, iż zakupno losu nie jest żadną darowizną, bo loterya ta obejmuje 400 wygranych, które przedstawiają ogólną wartość około 4000 koron. Zresztą, jeżeli w Galicyi zakupuje się corocznie setki tysięcy losów różnych dobroczynnych loteryi austriackich i węgierskich, z którychto dobrodziejstw Galicya nigdy nie korzysta, to tembardziej powinna znaleźć poparcia loterya Kółka rolniczego. Na urządzenie loteryi uzyskaliśmy zezwolenie ministerstwa skarbu, a nadto Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych objął nad tą loteryą opiekę i nadzór. Cena losu wynosi jedną koronę. Ciągnięcie odbędzie się w dniu 25 lipca 1903 r. a lista wygranych zostanie ogłoszona w Przewo-

dniku Kółek rolniczych w dniu 1 sierpnia 1903 r. Losy należy zamawiać w Zarządzie Kółka rolniczego w Rudkach.

Rudki dnia 2 maja 1903.

Sekretarz

Prezes

Michał Lisowicz.

Adolf Bieniedzki.

Czytelnia ludowa. W dniu 3 maja odbyło się w Zubrzy pod Lwowem otwarcie Czytelni ludowej, założonej przez Akademickie Koło T. S. L. Do zebranych przemówił ks. Kochański, proboszcz tamtejszy, wskazując na to, że do pracy nad ludem garną się przedewszystkiem ludzie młodzi i ci młodzi założyli u nas Czytelnię. Następnie delegat Akad. Koła przedstawił zebranim cele i zadania T. S. L. i wyrażając radość, z powodu tak licznego zebrania, otworzył czytelnię. Akademik p. Arnold wygłosił potem odczyt o Kościuszcze. Zebranie zakończył ks. Kochański wezwaniem do gromadzenia się w niedzielę na wspólne pogadanki.

Wreszcie odśpiewano: „Serdeczna matko“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“. Czytelnia mieści się w budynku szkolnym. Kierownikiem jej jest p. Maślanka, gospodarz zubrzycki, a ks. Kochański i p. Langie, kierownik szkoły, również gorliwie się nią zajęli.

Nowe Koło Towarzystwa Szkoły ludowej zostało założone w Krasnem za staraniem poczmistrza p. Bieleckiego. Do Koła zapisało się 63 członków; założyło ono już czytelnię w Krasnem.

Jak popiera rząd oświatę ludową. Piszą nam z Gdowa: Przed kilkunastu laty Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej przysłało Gdowowi kilkadziesiąt książek starszych, które wypożyczał p. nauczyciel dzieciom w szkole. W jakiś czas później zaczęło się zawiązywać kółko rolnicze; założono przy tej sposobności czytelnię, a właściwie wypożyczałnie książek starszym, którzy przychodzili do szkoły w niedzielę; nieraz też przyniósł któryś z nich i gazetę. Gdy tu omawiali różne rzeczy, poddał ktoś myśl, żeby założyć sklep; przyszło do tego, że założyła gmina Gdów sklep Kółka rolniczego, lecz że nie miał poparcia od obywateli, upadł i została tylko firma. Lecz Kółko Kółkiem zostało i jak może, tak się trzyma, z datków członków i tryera, który był kupiony z pozostałych dochodów. Kółko rolnicze kupiło kilkadziesiąt tomów książek Kraszewskiego i Sienkiewicza i zaprenumerowało kilka pisemek tygodniowych, odbyło się też przedstawienie, z którego wpłynęło kilka koron na te książki, a resztę z datków, które członkowie ze swojej ochoty wkładają na światło i obsługę, i teraz, o cudo! przychodzi do gminy Gdowa wezwanie, ażeby gmina zapłaciła 80 kor. podatku z Czytelni. Bardzośmy się tem zakłopotali i nie możemy sobie wytłumaczyć, czy to jest możliwe, aby nakładano podatek na Czytelnię. Nie słyszałem jeszcze tego i nie wiem, czy się to może gdzie i czy możemy się w ten sposób oświecić?

Józef Wajda.

Wychodztwo kolonistów niemieckich. Ze Smolina koło Niemirowa wyjechało około 15 rodzin

kolonistów niemieckich do księstwa Poznańskiego, dokąd ich zwabiła pruska komisja kolonizacyjna. Grunta od nich nabyli miejscowi właściciele.

Požary: W poprzedni wtorek o godz. 3 pop. wybuchł przy silnym wietrze pożar we wsi Zwińnarze, obok Zaleszczyk, za miastem na stronie Bukowińskiej położonej. W przeciągu 2 godzin cały wawóz z 50 domami pokryły zgliszcza. Nic nie uratowano. Mieszkańcy zaledwie z życiem uciekli nad brzeg Dniestru. Dwie żydówki silnie poparzone. W czwartek przyjechał namiestnik Bukowiny ze starostą Sworakowskim z Koczmania, celem obmyślenia na miejscu pomocy dla pogorzaleców, których zabrała w tymczasową gościnę gmina Zaleszczyki.

We środę 13 b. m. zgorzało w Roźniatowie około 100 domów; około 500 osób zostało bez dachu, Zawiązał się zaraz komitet celem niesienia pomocy pogorzalecom.

Bardzo zły interes. W Uhnowie toczy się obecnie proces z powodu rozruchów przeciw żydom w dniu 24 kwietnia. Otóż jeden ze świadków Dawid Szwajcer rzeźnik uhnowski tak opisuje rozruchy: „Gdy ogień już zaczął przygasać, poszedłem do domu, aby się trochę przespać. Zaledwie położyłem się do łóżka, usłyszałem uderzenie w dzwon na trwogę. Wyszedszy na ulicę przed dom, zobaczyłem biegnących ludzi z kijami i zauważyłem, że to jest zły interes. Skoro zobaczyłem, że tłuką szyby u okien, pomyślałem sobie, że to bardzo zły interes, poszedłem tedy do domu, zamknąłem drzwi za sobą i wlałem na strych. Gdy usłyszałem, że tłuką szyby u moich okien, pomyślałem sobie, że to jest najgorszy interes, a gdy poczęto krzyczeć: „hurra“, bałem się, aby nie przyszli do mnie na strych, na górę i dlatego schowałem się w piwnicy, gdzie siedziałem dopóty, dopóki wojsko z Rawy nie przybyło do nas“.

W przystępie szału obwiesił się w stodole we wsi Turzy w Limanowskim, gospodarz Bronisław Kuszaj.

Na rok więzienia skazał sąd pruski redaktorów gazety polskiej „Górnoślązak“ wychodzącej w Katowicach, p. Ciemięgę i Kowalezyka, a to niby za obrazę księdza który dzieci polskie uczył katechizmu po niemiecku. Książdz ten nazwiskiem Matula, pochodzi z rodziców polskich, ale się zniemczył.

Żydzi popierają niemczyznę. Żydzi w Poznaniu wręczyli Wittingowi, gdy ustępował z posady nadburmistrza miasta Poznania, 20 tysięcy marek na hakatystyczny „Ostmarkferajn“. Z tej sumy utworzony będzie osobny fundusz na popieranie niemczyzny w Poznańskiem, a korzystać z niego będą żydzi i Niemcy.

3-ci maja w Warszawie. Młodzież szkolna w Warszawie co roku obchodzi uroczystość ustanowienia konstytucji 3-go maja w ten sposób, że schodzi się w wielkiej liczbie w kościele na zamówione nabożeństwo. Jużci Moskale nie mogą nikomu zabronić przyjść do kościoła. Gdy po nabo-

żeństwie młodzieńcy wyszli tłumnie na ulicę, napadli na nich zaraz kozacy i rozpędzili ich nahażami, a 40 osób które nie mogły dość prędko uciekać — zapędzili na podwórze jednego domu i tam trzymali ich do wieczora. Nie dość było moskalom tego tryumfu. Po obiedzie w alejach Ujazdowskich, gdzie wychodzi na spacer w niedzielę cała Warszawa, ustawili kozaków. Psotne chłopaki uliczne zaczęli drażnić się z nimi, gwizdać i pokazywać języki owym srogim „kozuniom”. „Niezwyciężeni” rycerze knuta przypuszczali za to szarżę na pauprów, przyczem dostało się i niejednemu z przechodniów. Pełni sławy z pokieraszowania kilkunastu łobuzów, późnym wieczorem dopiero zeszli „z placu boju”.

Ze świata.

Rada Państwa w Wiedniu. Na wtorkowym posiedzeniu Izby poseł polski p. Dawid Abrahamowicz zapytywał prezidenta Izby, Wetera, dlaczego zwołuje posiedzenie tylko raz na tydzień i dlaczego nie pilnuje, aby posłowie przychodzili pilnie na posiedzenia Izby i komisyj parlamentarnych. Zapytanie to było ostre, a wywołało je to, że prezydent Izby umyślnie opóźnia obrady, idąc na rękę prezesowi ministrów Kerberowi, który nie chce dopuścić do obrad nad upaństwowieniem kolei północnej, czego domagają się Polacy. Tymczasem bowiem Kerber pokątnie stara się zabić sprawę upaństwowienia tej kolei. Chce on mianowicie odebrać Czechów od popierania tego upaństwowienia, intryguje też w Kole polskiem przeciw upaństwowieniu, w czem pomaga mu niestety sam prezes Koła p. Jaworski.

Zapytanie p. Abrahamowicza o tyle poskutkowało, że wyrzucono z komisyj pięciu posłów Niemców, którzy nie przychodzili na obrady. Izba uchwaliła wniosek Stranskiego, domagający się śledztwa w sprawie arcybiskupa morawskiego Kohna i ukarania winnych. (W sprawie tej nadeszły też wiadomości, że Ojciec św. usunie ks. Kohna ze zajmowanego arcybiskupstwa).

Izba obradowała dalej nad ustawą o święceniu niedzieli.

Kolo Polskie w Wiedniu. W kole polskiem zanoszą się na zmianę prezesa. Pan Jaworski coraz więcej budzi niezadowolenia ze swej polityki. Popiera on plany Kerbera, który jest nieprzychylny dla naszego kraju. Pan Jaworski jest już starcem 82-letnim, jest uparty i nie chce zrzec się władzy, której nie umie użyć z korzyścią dla kraju i staje się narzędziem w ręku zżęznego Kerbera. Bardzo też wielu posłów jest z p. Jaworskiego mocno niezadowolonych.

Zaburzenia w Kroacji przeciw Węgrom nie ustają. Ludność kroacka coraz gwałtowniej powstaje przeciw panowaniu Węgrów.

Na Bałkanie. W mieście macedońskim, Monasterze przyszło we środę 6 b. m. do sprzeczki między bułgarskim handlarzem owoców a żandarmem tureckim. Żandarm strzelił i zabił Bułgara,

a innego zranił. Stąd przyszło do krwawych walk ulicznych. Żołnierze tureccy zabili kilkunastu Bułgarów.

Zamachy dynamitowe w Salonice skłoniły Turcyją, że urządziła masowe aresztowania Bułgarów w Macedonii. Z powiatu Serez podobno wydano wszystką ludność bułgarską. Uwięziła też znaczniejszych przywódców albańskich. Od tego czasu ustały w Macedonii starcia. Okręty obcych państw, które popłynęły do Saloniki dla ochrony swych obywateli, odpływają z powrotem. Austria i Rosya pochwała te środki przedsięwzięte przez Turcyję dla uspokojenia Macedonii. Za to w Bułgarii coraz natarczywiej domagają się od rządu swego, aby wypowiedział wojnę Turcyi.

Walka z kościołem we Francyi. W miejscowości Obervilliers, na północ od Paryża, wyprawili socjaliści w tamtejszym kościele wielkie zaburzenia. W kościele miał wygłosić kazanie znany mowca jezuita Kub, czemu socjaliści postanowili przeszkodzić. Opierając się tedy na okólniku ministeryalnym, który zabrania członkom rozwiązanych zakonów wygłaszać w kościele kazania, weszli w liczbę około 100 ludzi do kościoła, a gdy na ambonie ukazał się ks. Kub, wystąpił jeden z nich naprzód i zapytał głośno: „Czy pan jesteście obywatelem Kub? Jeżeli tak, to zejść pan z kazalnicy, gdyż nie masz pan żadnego prawa tu z kazalnicy przemawiać, my tego żadną miarą nie ścierpimy”.

Na to odpowiedział ks. Kub, iż w kościele nie będzie on słuchał nieczyich rozkazów i że owszem, będzie przemawiał. Na te słowa powstała okropna wrzawa, przyszło wkrótce do bójk między socjalistami a pobożnymi. W powietrzu zaczęli latać krzesła i kawałki drzewa w kierunku kazalnicy. W końcu wkroczyła do kościoła policya i żandarmeryja, i aresztowali piętnastu socjalistów i odprowadzili na policyę, gdzie ich po spisaniu protokołu wypuszczono. Równocześnie wydała policya rozkaz ks. Kubowi, aby natychmiast opuścił kazalnicy.

W Hiszpanii panują dalej zaburzenia z powodu wyborów. W wielu miejscach gdzie przeszli kandydaci rządowi, ludność burzy się. W Almeryi podpaliła ona urzędy podatkowe, a urzędników obrzucono kamieniami. W kilku miejscowościach przyszło do krwawych walk. W Orwiedo żandarmi strzelali i zabili 10 osób.

Gwałty Moskali w Finlandyi. Moskale tak już rządzą się we Finlandyi, jak w Polsce. Generał-gubernator Bobrikow, naczelnik rządów moskiewskich we Finlandyi, zarządził nowe środki moskalenia Finlandczyków, zupełnie takie, jakich używają Moskale w Królestwie Polskiem. Najdzielniejszych ludzi wydano, a ich majątki zabrano. Policya napada bez żadnego powodu na domy i rewiduje mieszkańców.

Rewolucya w Persyi. W Persyi, w miejscowości Meszed, wybuchła rewolucya, z powodu podrożenia chleba.